

Rafał Nahirny

ORCID: 0000-0001-9143-8734

Uniwersytet Wrocławski

Wspomnienia z sali wykładowej. Pożegnanie z Dorotą Wolską

Dorotę Wolską poznałem w trakcie studiów na kulturoznawstwie. Była wówczas dla mnie „doktor Wolską”, ale już podczas pisania doktoratu stała się po prostu Dorotą. Na czas studiów patrzę już trochę jak przez mgłę. Kontakty się pourywały, notatki z zajęć zaginęły przy którejś przeprowadzce. Pamiętam jednak wyraźnie, że jako studenci bardzo ceniliśmy sobie zajęcia z „doktor Wolską”. Raczej nie byliśmy pod tym względem jakimś wyjątkowym rocznikiem. Konwersatoria z estetyki, filozofii współczesnej humanistyki, a później filozofii kultury i seminaria magisterskie z Dorotą zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem i popularnością wśród studentów, a sama prowadząca wzbudzała dużą sympatię.

Dziś, z perspektywy czasu, wydaje mi się, że decydował o tym w dużej mierze niezwykle talent dydaktyczny Doroty. Zapamiętam ją jako osobę niezwykle ciekawą świata, wrażliwą i refleksyjną, która wypracowała własny, niepowtarzalny styl prowadzenia zajęć. Był to styl wymagający dla studentów, ale także dla samej prowadzącej. W pamięci utkwiły mi szczególnie enigmatyczne słowa wypowiedziane podczas jednego z konwersatoriów: „Stoję dziś przed wami z pustymi rękoma”. Dorota lubiła uczyć, ale nie nauczać. Nie przemawiała, nie dowodziła, nie przekonywała. Myślę, że wiele radości sprawiało jej raczej współmyślenie ze studentami. A to nie byłoby możliwe bez szczególnego rodzaju intelektualnej odwagi; bez gotowości do podzielenia się swoimi wątpliwościami, rozterkami i dylematami. Dlatego Dorota raczej stawiała znaki zapytania niż kropki.

Wydaje mi się, że właśnie ta ciekawość świata i otwartość sprawiły, że Dorota była osobą o niezwykle szerokich horyzontach. Chętnie sięgała po nowe lektury. To właśnie podczas zajęć z Dorotą często czytało się kogoś „po raz pierwszy”, a ona sama stale zaskakiwała studentów tematami swoich konwersatoriów. Nie było w tym jednak żadnego neurotycznego podążania za następnymi izmami czy też bezrefleksyjnego ulegania intelektualnym modom lub kolejnym zwrotom w humanistyce. Jako studenci szybko byśmy to wyczuli. Dialog i namysł, w którym uczestniczyliśmy, odbieraliśmy jako autentyczny, ponieważ lektury, z który-

mi się stykaliśmy, stawały się kluczami do zrozumienia naszych postaw, emocji i doświadczeń. Czuliśmy bowiem, że problemy, które podejmowaliśmy podczas zajęć, były osobiście ważne dla samej prowadzącej i dlatego szybko stawały się naszymi problemami.

Uczestnicząc w zajęciach Doroty, nie mieliśmy poczucia, że zamierzamy razem w upatrzonym przez prowadzącą kierunku; że przemieszczamy się z punktu do punktu, zgodnie z planem, który ktoś wcześniej opracował i powielał z semestru na semestr. Raczej wspólnie błędziliśmy, schodząc z udeptanych ścieżek, niż podróżowaliśmy z przewodnikiem trzymającym nas za rękę. Nierzadko to my wskazywaliśmy kierunek eksploracji. Wspólnie zdarzało nam się zabrać w ślepą uliczkę.

Styl prowadzenia zajęć Doroty mógł wydać się niekiedy frustrujący. Czasem konwersatoria bardziej się urywały, niż kończyły. Pytania i problemy wybrzmiewające podczas dyskusji zostawały z nami na dłużej. Braliśmy je z sobą do tramwajów i autobusów, którymi wracaliśmy z uczelni. Jako młodzi ludzie szukaliśmy mistrza, czyli kogoś, kto opisałby nam świat, poprowadził, wskazał kierunek i spokojnie objaśnił krok po kroku, jak to wszystko działa. Tymczasem po zajęciach z Dorotą często wracaliśmy z męczącym poczuciem, że coś jest jeszcze bardziej zagmatwane, niż nam się na początku wydawało. Proste rzeczy się komplikowały, a my zamiast pewności i wiedzy otrzymywaliśmy wątpliwości i rozterki. Coraz trudniej odpowiadało się nam na pytanie o to, co my w zasadzie robimy na tym kulturoznawstwie. Na dodatek niekiedy też dowiadywaliśmy się czegoś niewygodnego o samych sobie, o naszym stosunku do zwierząt, żydowskiej Zagłady czy też ofiar kolonializmu.

Tak jak nie czuliśmy, że ktoś nas „uczy”, tak też nie czuliśmy, że ktoś nas „umoralnia”. Dorota miała w sobie zbyt wiele ostrożności, wahania i niepewności, co w połączeniu z ciekawością świata sprawiało, że była niezwykle otwarta na opinie studentów. Słuchała, nie krytykowała, nie przekonywała do zmiany zdania, nie udowadniała nikomu, że jest w błędzie. Zawsze, nawet jeżeli miała odmienną opinię w jakiejś kwestii, starała się spokojnie i ostrożnie zrozumieć czyjś punkt widzenia oraz przyczyny ujawnionych rozbieżności. Dlatego chyba czuliśmy się traktowani jako partnerzy dialogu. Mieliśmy poczucie, że nasze wypowiedzi i argumenty są traktowane poważnie, a pod ich wpływem zmienia się także punkt widzenia prowadzącej. Z tych względów podczas zajęć z Dorotą panowała szczególna atmosfera. Dyskusja przestawała być intelektualnym współzawodnictwem, a my czuliśmy się o tyle swobodnie, że nie baliśmy się odwoływać do naszych, niekiedy bardzo osobistych doświadczeń i przeżyć.

Trudno mi teraz uwierzyć, że kiedy wrócę w październiku na uczelnię, nie zobaczę już studentek i studentów czekających na rozmowę z „profesorem Wolską” przed jej gabinetem w budynku kulturoznawstwa przy ulicy Szewskiej.